

Oczami niewidomego (31): "Mój Ty mistrzu"

Data publikacji: 2.05.2016 19:00

Aktywność sportowa i rehabilitacja to w życiu każdego bardzo ważne rzeczy. Czasami zbyt późno sobie to uświadamiamy i kosztuje nas to dużo wysiłku, aby wrócić do odpowiedniej formy i dobrego samopoczucia. We wrześniu 2015 roku poznałem bardzo ciekawego człowieka Marka Zwolenkiewicza - niewidomego z Jastrzębia Zdroju.

Marek Zwolenkiewicz - jest to osoba, która pomimo krótkiego okresu treningu osiąga wielkie sukcesy na krajowym, europejskim czy światowym poziomie w kręglach.

Spotkanie nasze zakończyło się krótką rozmową na temat tych kolorowych kulek .

- Panie Marku na początek co spowodowało, że oczy odmówiły posłuszeństwa?

- W wieku 19 lat przyjechałem do Jastrzębia-Zdroju, by rozpocząć pracę na kopalni KWK Borynia. Łącznie przepracowałem pod ziemią 22 lata, ale już po 20 latach pracy zauważyłem, że pogarsza mi się wzrok. Okazało się, że mam dość poważne problemy z widzeniem. Swoje obawy zdecydowałem skonsultować w Szpitalu Klinicznym w Katowicach. To tam dowiedziałem się, że choruję na nieuleczalną genetyczną chorobę - barwnikowe zwyrodnienie siatkówki. Dodatkowym ciosem była informacja, że choroba postępuje i będzie bardzo trudno ją powstrzymać, czy choćby spowolnić.

Po tym odkryciu pracowałem jeszcze przez 2 lata. W tym czasie kontynuowałem kurację w Szpitalu na Ceglanej w Katowicach. Niestety, bez efektów. Ponieważ widziałem coraz gorzej, wraz z żoną podjąłem trudną, ale konieczną decyzję o odejściu z pracy. Kontynuując pracę pod powierzchnią, ryzykowałbym wiele, a w tym czasie przecież moi dwaj synowie byli dopiero w szkole podstawowej - potrzebowali mojej obecności i pomocy. W 2003 roku przeszedłem na rentę. Krótco po tej decyzji, podjąłem kolejną - postanowiłem zapisać się do Polskiego Związku Niewidomych. Już na pierwszym spotkaniu zrozumiałem, że póki coś widzę, jestem w stanie wiele się nauczyć i dobrze przygotować się na wypadek, gdyby choroba nadal postępowała. Skorzystałem z tej wiedzy i już wkrótce byłem na szkoleniu w Bydgoszczy, po którym zdecydowałem zapisać się na indywidualne lekcje z orientacji w terenie prowadzone już tutaj, gdzie mieszkam, czyli w Jastrzębiu-Zdroju. Nauka radzenia sobie z dniami codziennym bez widzenia wiele mi dała i sprawiła, że stopniowa utrata widzenia nie była aż tak przerażająca. Czas mijał, a ja czułem, że pole widzenia coraz bardziej się zawęża i widzę coraz mniej, mimo tego... umiałem coraz więcej - wyznaje Marek.

- Nasze pierwsze spotkanie to turniej bowlingu w Bielsku Białej. Co spowodowało, że zainteresował się Pan właśnie bowlingiem i kręglami, a nie np. szachami?

- Kiedy uczyłem się swojej codzienności od nowa, każdy mój dzień był wypełniony wieloma obowiązkami, ale w tym wszystkim zabrakło czasu na aktywność fizyczną i niestety odczułem tego konsekwencje. Brak ruchu odbił się na stanie mojego zdrowia. W 2009 roku doznałem udaru, z którego wyszedłem z lekkim niedowładem lewej strony ciała. W tym samym roku dwukrotnie zaatakowała odma opłucnowa. Leżąc w szpitalu, postanowiłem, że jak tylko stamtąd wyjdę zadbam o swoją sprawność fizyczną. O swoim planie opowiedziałem moim koleżankom z Polskiego Związku Niewidomych: Jolancie Strusz, Magdzie Kajzer i Marii Harazim. One szybko wpadły na pomysł, jak mnie rozruszać. Zawiozły mnie do Klubu Sportowego Karolinka w Chorzowie. To tam poznałem Panią Prezes, Czesławę Konieczną, która osobiście pokazała mi, na czym polega gra w kręgle klasyczne i bowling. Okazało się, że obie te dyscypliny nie wymagają nieprzeciętnej sprawności fizycznej już na samym starcie. Taki sport nie naraża też zbytnio na urazy, a za to daje tyle radości i satysfakcji! Bardzo spodobała mi się taka forma aktywności fizycznej i już wkrótce, w 2010 roku pierwszy raz zagrałem na zawodach w bowlingu na kręgielni w Bielsku-Białej. Wtedy pierwszy raz grałem przy barierce i z zaklejonymi oczami. To był inny świat. Podczas zawodów na moim torze wydarzyła się

jakaś awaria, w związku z którą musiałem czekać 15 minut. W tym czasie zajął się mną asystujący mi tego dnia, Zbyszek Strzelecki, nazywany przez przyjaciół „Zajączkiem”. Nigdy nie zapomnę tej 15-minutowej lekcji, bo Zbyszek w tej krótkiej chwili przekazał mi tak wiele cennych wskazówek, że już tego dnia zrobiłem znaczny krok w swojej sportowej karierze. To były moje pierwsze zawody, mimo to nie byłem ostatni, a to już był dla mnie prawdziwy sukces, który dał mi olbrzymiego „kopa” do dalszego trenowania. Po tamtym dniu moje trenowanie nabrało tempa - zacząłem regularnie trenować na kręgielni w Jastrzębiu-Zdroju. Najwięcej uczyłem się jednak podczas wyjazdów na zawody do Łodzi, Bydgoszczy, Wrocławia czy Opoła.

To tyle jeśli chodzi o moje początki w dyscyplinie bowlingu, ale pamiętajmy, że to nie to samo co kręgle klasyczne. W Polsce kręgle klasyczne to mało znana dyscyplina, dlatego też brakuje dostosowanych kręgielni. Na szczęście odpowiednie miejsce do treningów znajduje się w Raciborzu, czyli niedaleko Jastrzębia. Jestem tam regularnie - raz w tygodniu.

Jak widać, treningi to ważna część mojego życia, ale od tego sportu po prostu nie da się oderwać. Dowodem na to jest chociażby fakt, że wraz z koleżankami z Koła PZN w Jastrzębiu, które również grają w kręgle i bowling, udało nam się zarazić tą pasją kolejne osoby - dwóch kolegów i dwie koleżanki. Wystarczyło im opowiedzieć, jak wiele frajdy daje gra na kręgielni i po krótkim czasie złapali bakcyła.

- Treningi, które odbywają się naprawdę często to nie wszystko... Jest Pan zawodnikiem szerokiej kadry Polskich niewidomych w bowlingu...

- Z czasem grałem coraz lepiej i w 2014 roku udało mi się dostać do Kadry Narodowej - zarówno w bowlingu, jak i w kręglach klasycznych. Będąc w Kadrze, mogę doskonalić swoje umiejętności pod okiem prawdziwego trenera. Zgrupowania trwają około 3-4 dni. Treningi odbywają się rano, mniej więcej od 8 do 12 oraz po południu, między 15 a 19. Wracając z takiego zgrupowania, zawsze odczuwam wielkie zmęczenie, ale jeszcze większa jest radość, która góruje nad każdym bólem, czy zakwasem.

- Treningi, czy to w Raciborzu czy na zgrupowaniu niosą sukcesy, rekordy i satysfakcję. Jakie sukcesy odniósł Pan w ostatnim okresie?

- Pierwszy taki sukces miał miejsce w 2014 roku w trakcie zawodów o Puchar Polski. Wówczas to, w półfinale, przy asyście Jolanty Strusz, pokonałem mistrza Polski i Europy. Pamiętam, że z radości nie umiałem już grać w finale. Kolejny sukces, którego nigdy nie zapomnę zdarzył mi się jeszcze w tym samym roku, a było nim zdobycie drugiego miejsca na Międzynarodowych Zawodach w Koszycach na Słowacji. Dla podkreślenia tego osiągnięcia dodam, że pierwsze miejsce zajął nie byle kto, tylko Jan Zięba, mistrz świata. W 2015 roku w finale Mistrzostw Polski w Bowlingu organizowanych w Łodzi, udało mi się przeskoczyć z 4. na 3. miejsce - jest to mój największy sukces w bowlingu. Natomiast w kręglach klasycznych w listopadzie 2015 roku na Międzynarodowych Zawodach w Levoczy na Słowacji zająłem pierwsze miejsce, dodatkowo pobijając rekord kręgielni. Do dzisiaj nie wiem jak to się stało.

W styczniu 2016 roku przy asyście Marka Halickiego zająłem I miejsce w Międzynarodowych Zawodach w kręgle klasyczne w Koszycach. W tych samych zawodach, w konkurencji drużynowej wraz z Teodorem Radzimierskim i Markiem Halickim zajęliśmy III miejsce. Kolejne medale przywiozłem do domu na początku kwietnia tego roku, tym razem z Bratysławy. W stolicy Słowacji na zawodach indywidualnych ponownie odniosłem sukces, stając wraz z moim asystentem Markiem na najwyższym miejscu na podium, z którego zeszliśmy tylko na chwilę, bo już wkrótce okazało się, że drużynowo, wraz z Marią Harazim i Teodorem Radzimierskim zajęliśmy również pierwsze miejsce, wyprzedzając tym samym Węgrów i gospodarzy ze Słowacji.

Teraz przede mną kolejne wyzwanie. Właśnie otrzymałem powołanie do ścisłej kadry narodowej w kręgle klasyczne. W terminie 20-28 maja wyjeżdżam na Mistrzostwa Europy do Chorwacji.

- Na koniec: komu zawdzięcza Pan najwięcej? Na pewno są takie osoby, które podtrzymują na duchu i wspierają.

- Ciężko byłoby wskazać tylko jedną osobę. Przede wszystkim jestem bardzo wdzięczny za pomoc moim kolegom i koleżankom, którzy asystują mi podczas zawodów i treningów. Bez nich nie udało by mi się zdobyć tak świetnych

wyników. Ich pomoc jest nieoceniona, a podczas zawodów, czasami jest dosłownie na wagę złota, bo w takich chwilach muszę mieć przy sobie osobę, która doskonale wie, jakich wskazówek mi udzielić, by rzut był jak najbardziej celny. Wtedy to bardzo przydaje się informacja na temat tego, co napisane jest na tablicach informacyjnych oraz to, które piny zostały do strącenia. Świetnymi asystentami, którym chcę podziękować są Marek Halicki, Teodor Radzimierski oraz Jolanta Strusz.

Mojej wdzięczności do tych osób nie da się opisać słowami, ponieważ wiem, że bez nich nie osiągnąłbym tych sukcesów, o których wcześniej wspominałem. Jest jeszcze jedna osoba, której wiele zawdzięczam i która zawsze mnie wspiera - moja kochana żona Jolanta. Gdy wyjeżdżam na zawody żona zawsze mi powtarza: „Marku, mój Mistrzu, masz grać, a nie denerwować się i stresować”. Te słowa zawsze dodają mi sił. Żona mocno mnie wspiera w trenowaniu i cieszy się z każdego mojego sukcesu, i tego dużego, kiedy przywożę medale i puchary, i tego mniejszego, kiedy jest tylko wyróżnienie. Okazuje mi też wyrozumiałość, bo przecież przez treningi i zgrupowania często nie ma mnie w domu. Jestem jej wdzięczny za to, że rozumie, jak wiele radości dają mi kręgle i bowling - ja to po prostu uwielbiam!

- Bardzo dziękuję za rozmowę i chęć podzielenia się z nami Pana pasją sportową. W imieniu własnym, jak również czytelników życzę wielu sukcesów na kręgielniach Polski, Europy i świata.

Andrzej Koenig